

Księga czwarta
1503-1512

Decyzja

Do Krakowa wjeżdżał Mikołaj w poczuciu zwycięstwa. Obrął celowo trasę podróży przez Wiedeń, by po ostatecznym powrocie z Italii porozmawiać jeszcze raz z Maciejem Szylingiem o przyszłości. Wydawało mu się, że wszystkie drogi stoją przed nim otworem, że ludzie na całym świecie oczekują go z rozwartymi ramionami. Był oto już pewien, że budowa wszechświata jest heliocentryczna, tyle że nie wszystkie jeszcze na to zebrał dowody. W nabyciu pewności pomogły mu lektury ostatnich miesięcy. Uwolniony po uzyskaniu doktoratu od studiów prawniczych, kończąc już tylko medycynę, znajdował więcej niż poprzednio czasu na czytanie. Jeszcze raz powrócił do dzieła Jerzego Valli, jeszcze raz przemyślał sobie poglądy Filolaosa i Hicetasa, przywołał wskazania Wojciecha z Brudzewa. Zaglądał do znanych już sobie pism Pliniusza, do tekstów Arystarcha z Samos. Do tej pory nie miał żadnej wątpliwości co do tego jedynie, że Ziemia i Saturn krążą wokół Słońca. Teraz wiedział już na pewno także i to, że nie ma dwóch ośrodków ruchu, lecz jeden. Wyjaśniło się ostatecznie niezrozumiałe dotychczas zjawisko umieszczania się Wenus i Merkurego raz ponad Słońcem, a raz pod nim. To przecież jasne — i te planety krążą wokół niego, lecz w cyklu innym niż roczny.

Gdy teraz w upalny dzień lipcowy wjeżdżali ze Stachem do Krakowa, a słońce paliło tak, że trudno było gołym okiem zobaczyć jego tarczę na niebie, przypominały mu się jeszcze raz słowa Pliniusza, które znał na pamięć: „W pośrodku planet unosi się Słońce, ogromnej wielkości, potężne: rządcą nie tylko

czasów, nie tylko Ziemi, lecz także całej rzeszy gwiazd, nieba. W nim to godzi się upatrywać duszę całego świata... ono to używa światła także pozostałym gwiazdom: wspaniałe, majestatyczne, wszystko widzące, wszystko słyszące...”

Tyle ludzi czytało te słowa, a nikt ich nie zrozumiał należycie, biorąc zapewne za poetycką metaforę.

Zatrzymali się ze Stachem w tej samej gospodzie, w której przed dwoma laty stanął Andrzej. I natychmiast, pozostawiwszy podróżne toboły pod pieczęą gospodarza, ruszyli na ulicę Grodzką.

Zastali w domu Macieja i Annę. Stary przyjaciel powitał Mikołaja gorącym uśmiechem i wylewnym słowem, a dowiedziawszy się, kim jest Stach, przyjął go równie serdecznie. Anna natomiast zarumieniła się na ich widok i dygnawszy grzecznie z rezerwą trzymała się na boku. Pozostała już taka cicha przez cały czas, aż do wieczora.

Rozmowa potoczyła się na sam początek wokół wyników dwuletniego pobytu Kopernika w Italii:

— No więc przede wszystkim jestem magistrem sztuk wyzwolonych, otrzymawszy dyplom w Bolonii na uniwersytecie artystów. Ale to dawniejszy dorobek. Teraz uzyskałem w Ferrarze doktorat prawa kanonicznego, a w Padwie licencjat medyczny — mówił Mikołaj.

— Dojrzałeś więc już do studiowania teologii, kanoniku — zażartował Maciej.

— Dojrzałem! — zawołał Mikołaj. — Lecz niech mnie Pan Bóg broni przed tym, bym go obrażał swym nieteologicznym umysłem. Wolę już chwalić go wiedzą o doskonałości urzędzonego przezeń świata.

— Mikołaj jest jednak przede wszystkim matematykiem i astronomem — wtrącił nieśmiało Stach. — Jako takiego zna go cały uczonej świat Italii.

— Nie tylko Italii, moi drodzy. — Szyling podniósł w górę palec, jak gdyby chciał wyrokować o czymś bardzo ważnym.

— W Krakowie marzą o tym, by przystał jako profesor naszej akademii. A słyszałem, że i Niemcy szeroko rozprawiają o jego teoriach. Tuszę jednak, że mój przyjaciel ani do Norymbergi, ani do Rzymu nie pójdzie, jeno w Krakowie zostanie.

Kopernik spojrział jednak uważnie w jego oczy i uporcezywie starał się coś z nich wyczytać, mówiąc: — A czemużby nie we Fromborku, który mnie żywi?

Maciej powiódł ręką po pomarszczonym czole, pogładził siwe włosy.

— Są na pewno kanonicy, którzy swoim katedrom, biskupom i kapitułom winni służyć bezpośrednio, codzienną swą pracą. Są jednak i tacy, co z kapituły czerpiąc, całej Polsce służą, a niekiedy i światu. Znamy przecież dobrze licznych takich, co mają kanonii i probostw więcej niż pięć, siedząc w Krakowie, jeżdżąc po świecie i parafii czy kapituł swoich wcale na oczy nie oglądając. Toż i ty, Mikołaju, masz już drugie źródło dochodów we Wrocławiu i cóż czynisz jako tamtejszy scholastyk? Jeżeli profesorem u nas będziesz, łącno i króla ulubieńcem zostaniesz i prymasa, a wtedy dalsze prebendy posypią się same, a nikt kościelnej służby nie będzie od ciebie wymagał.

Zafrasował się młody doktor. To były właśnie te sprawy, które go w ostatnich czasach nurtowały. Nadeszła chwila decyzji. Powiedział:

— Pozostanę w Krakowie przez jakiś tydzień, pochodzę po mieście, pogadam z ludźmi i zobaczę, co przedsięwzmem. Nie chciałbym swemu dobrodziejowi, biskupowi Warmii, zawodu sprawić. Oczekuje, że jego lekarzem i doradcą prawnym zostanę. Po to mnie prebendami nadziewał.

— Imć Szyling ma jednak rację — ozwał się Stach. — A dla czegoż to niby twój brat nie mógłby pełnić tych powinności przy jego przewielebności?

Mikołaj ręką jeno machnął, co nie tylko obaj mężczyźni zrozumieli, lecz i Anna, przed którą słuchy o wesołym życiu

Andrzeja nie uchowały się. Spłonila się teraz na jego przypomnienie.

— Grzechem jest to twoje machnięcie ręką — powiedział Maciej. — Nie zabijaj człowieka utratą nadziei weń.

— Nie tracę — zachnął się Kopernik. — Myślę jeszcze i o tej możliwości, że mógłbym wycofać się z Warmii po śmierci wuja, który oby jednak żył jak najdłużej.

Szyling uderzył pięścią w stół.

— Teraz to ja gotów jestem machnąć ręką na ciebie i wierząc mi, nie zgrzeszyłbym. Jak już pójdziesz na Warmię, to nie wydestaniesz się z niej. Ratuć się przeto zawczasu. Przed tobą kariera naukowa i światowa sława. Nie po to dwanaście lat studiowałeś, by teraz starcom podawać mikstury, kury paść i trwonić czas na przesiadywanie w stallach. Nie daj się namówić do przyjęcia wyższych święceń kapłańskich, byś zupełnie drogi powrotu do świata za sobą nie zamknął i nie skazał się w dodatku na wysłuchiwanie w konfesjonale, co dziewczki i parobczaki wyprawiają, gdy ich dorośli nie widzą.

— Ojcze! — krzyknęła Anna.

Zerwała się z miejsca i wyszła szybkim krokiem z komnaty. Zapanowała chwila ciszy. Mikołaj podniósł się i powoli wyszedł za nią. Stała w sieni, jak gdyby nań czekała. Uspokoił ją łatwo.

W następne dni chodziła z Mikołajem na spacer. W tym czasie Stach bywał w mieście, zabiegał jako doktor prawa o jakiś urząd w kancelarii królewskiej albo w kurii biskupiej. Szyling mu w tym pomagał, polecając go swym znajomym na Wawelu.

Na spacerach Mikołaj i Anna opowiadali sobie o przeżyciach ostatnich dwóch lat. Dziewczyna była nad wiek poważna, przy czym ujmowała Mikołaja dziewczęcą wrażliwością, a zarazem dojrzałą myślą. Rozmówiona w poezji, czytywała łacińskie poematy, a nawet sama pisała, lecz nie chciała pokazać swych utworów. Ciekawa była szerokiego świata. Opowiadał jej więc

